Rok VI. We Lwowie dnia 31. marca 1898. Nr. 13.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ostatni tydzień we Lwowie.

Piękny, święty, błogosławiony tydzień! Tydzień łask Bożych dla wszystkich, nawróceń, zbawienia dla wielu.

Lwów potrzebował oddawna takiego przeorania duchownego. Zbyt wiele zagnieździło się już chwastów, zbyt śmiało bałamucono łatwowierny tłum, wyzyskując apatyę i gnuśność jednych, ciemnotę drugich. Jedna misya przed dziesięciu laty u św. Marcina, dwie ostatnie w kościele u Najświętszej P. Maryi Śnieżnej — tego było stanowczo za mało. Więc też odrazu w pięciu parafialnych kościołach urządzono misye ośmio i dziesięciodniowe a równocześnie w kilku innych świątyniach odbywały się rekolekcye. I pokazało miasto nasze, że jest katolickiem, gorąco, powszechnie, do głębi katolickiem, mimo socyalistów, żydów, »Siły«, Passażu Haussmana, Kozakiewiczów, Monitorów i Kuryerów.

A zdawało się inaczej. Kiedy zaczęto mówić o kilku misyach naraz, posypały się ostrzeżenia, obawy: »Bójcie się Boga! Dla kogo? I aż w pięciu kościołach! Jednego trudno będzie zapełnić! A przytem o wypadek, o awanturę, o agitacyę i demonstracyę antyreligijną tak łatwo!«

Agitacyi przeciw misyom nie brakło, jak jej nie brakło przeciw obchodowi jubileuszu Papieża robotników. Na szczęście i tu i tam pokazało się, że wszelkie usiłowania wrogów daremne. Musieli zamilczeć i ukryć się. A Lwów katolicki święcił bez przeszkody dnie pokuty, modlitwy, pojednania z Bogiem.

Najwspanialsze niezaprzeczenie były misye u OO. Bernardynów i u św. Maryi Magdaleny. W obu tych kościołach od 5-ej rano do 9-ej wieczór ścisk był nieustający ani na chwilę. Ojcom Redemptorystom towarzyszy w ich pracach niezaprzeczenie szczególne błogosławieństwo Boże. U św. Maryi Magdaleny, pod przewodnictwem iście apostolskiem O. Bernarda Łubieńskiego, pracowali niezmordowanie OO. Jedek i Styka, a nauk ich słuchał tłum sześciotysięczny, zarówno wewnątrz ogromnej świątyni, jak i na placu przed kościołem, rozpływając się we łzach i krusząc się w sercach. Komunię św. rozdawano do 8-ej wieczorem — a przystąpiło do niej pięć tysięcy osób, podzielonych stosownie do zwyczaju misyonarzy św. Alfonsa na cztery grupy: mężczyzn żonatych, niewiast zamężnych, kawalerów i panien. Do bractwa trzeźwości wpisało się 400 osób.

Komunię generalną dla mężczyzn udzielał ks. Biskup sufragan, a wielki bardzo udział w naukach brała inteligencya z tej dzielnicy; wrażenie zaś zostawione przez misyonarzy, nie da się poprostu opisać.

U OO. Bernardynów pod przewodnictwem O. Stefana Podworskiego, urodzonego na misyonarza i mówcę ludowego, głosili cztery razy dziennie z porywającą serca i wstrząsającą słuchaczów do głębi wymową OO. Aleksander Wójcik i Sergiusz Michna. Wspaniałymi były procesye podczas uroczystości misyjnych, jedna z czterema ewangeliami, druga z misyjnym krzyżem, trzecia konkluzyjna dokoła posągu Błog. Jana z Dukli — niezapomnianem zaś dla nikogo kto słyszał kazanie przed kościołem przy ustawieniu misyjnego krzyża w obec przeszło dziesięciu tysięcy ludzi, zapełniających plac Bernardyński i pobliskie ulice. Najpiękniejszym jednak był plon misyjny: 5.120 komunii (po wyłącznie prawie generalnych spowiedziach), 870 osób zapisanych do bractwa wstrzemięźliwości, 471 do stow. św. Antoniego, 219 do N. Serca P. Jezusa, 665 do innych bractw.

W kościele św. Marcina pracowali również OO. Bernardyni, mianowicie O. Czesław Bogdalski i O. Wiktor Brzezicki. Kto słyszał O. Czesława, ten wie, jaki potężny wpływ wywiera jego słowo. Nie dziw, że wraz ze swym gorliwym towarzyszem, zapalił on do chwały Bożej to biedne, opuszczone przedmieście, siedlisko nędzy materyalnej i duchowej, której najzacniejsza praca nielicznych miejscowych kapłanów nie jest w stanie zaradzić.

W kościele św. Anny miewali nauki misyjne ze zwykłą swą gorliwością OO. Jezuici. U św. Antoniego misya kierowaną była przez OO. Franciszkanów, których wymowni kaznodzieje cieszą się tak zasłużoną sławą w naszem mieście i ściągają takie tłumy wiernych co święto do skromnego, franciszkańskiego kościółka.

Nie dość na tem. W tym samym czasie odbywały się kolejno dwie seryę rekolekcyj dla sług i dla robotników w szczelnie zapełnionym kościele OO. Jezuitów, którym należy się prawdziwa wdzięczność za ich gorliwą pracę dla tych najbardziej wydziedziczonych i potrzebujących opieki warstw społecznych. Staraniem sodalicyi maryańskiej urządzone zostały rekolekcye dla młodzieży akademickiej u św. Mikołaja, oprócz tego wszystkiego zaś mniej więcej w tym samym czasie odbywały się rekolekcye dla rzemieślników w »Skale« i ogólne w katedrze, u OO. Jezuitów, u OO. Zmartwychwstańców, gdzie podniośle i porywająco jak zwykle kazał czcigodny O. Łukasz Wronowski, u św. Wincentego, u św. Kazimierza, wreszcie w schronisku brata Alberta dla najnędzniejszych i najbardziej zaniedbanych materyalnie i duchowo.

OO. Bazylianie rozwijali równocześnie ze znaną swą podziwu godną gorliwością pracę rekolekcyjną w swym kościele, przepełnionym zawsze tłumami ludzi, niemniej jak w kaplicy przy ul. Zyblikiewicza, gdzie odbywały się reko-

lekcye dla pań, oraz w greckiem seminaryum, gdzie odbywają się obecnie ćwiczenia duchowne dla panów z inteligencyi ruskiej.

Zgromadzenia zakonne czynne były w tym roku i po szkołach. Rekolekcyom gimnazyum Franciszka Józefa przewodniczyli OO. Franciszkanie, w czwartem gimnazyum Jezuici, w męskiem seminaryum Zmartwychwstańcy, w Szkole realnej będzie niemi kierował O. Czesław.

Kiedy się pomyśli, że w tylu naraz kościołach przez cały ubiegły tydzień disnęły się tłumy wiernych, zdawałoby się, że to już będzie koniec, że gorliwość lwowskiego ludu się wyczerpała i już na dalszą pracę nie ma miejsca. Gdzież tam! Ktokolwiek w chwili gdy to piszemy, wszedłby do kościoła św. Mikołaja podczas odbywających się tam rekolekcyi dla pań, albo do katedry podczas rekolekcyi dla panów, przekonałby się o tem ze zdziwieniem, że udział inteligencyi w tych ćwiczeniach jest w tym roku taki, o jakim Lwów nie słyszał, jakiego nie widział nigdy. U św. Mikołaja wszystkie miejsca do najdalszego zakątka zapełnione tłumem niewiast z wyższych i średnich sfer a słowa znakomitego kaznodziei ks. kanonika Teodorowicza, który świeżo z największym pożytkiem pracował nad młodzieżą V. gimnazyum udzielając jej rekolekcyi a każdej niedzieli ściąga na swe pasyjne kazania całą lwowską inteligencyę, trafiają głęboko do myśli i serca słuchaczek. Na rekolekcyach dla męskiej inteligencyi, urządzanych staraniem Towarzystwa św. Wincentego, bywało dawniej po stukilkudziesięciu panów. W r. z. było ich znacznie więcej, ale o połowę mniej niż obecnie. W tym roku po raz pierwszy zaniechano rozsyłania zaproszeń, — mimo tego, mimo drzwi zamkniętych i wejścia przez zakrystyę, mimo wreszcie, że rekolekcye trwają długo, bo cały tydzień i dwie nauki są dziennie, liczbę uczestników (wyłącznie z inteligencyi) obliczają na 1200. Cały kościół, tak przecie ogromny, zapełniony jest tłumem stojącym w środkowej nawie i przecięciu głowa obok głowy i wzruszającym do głębi jest widok tego tysiąca mężczyzn korzących się przed Przen. Sakramentem i potężnym chórem intonujących »Pobłogosław lud Twój Panie«.

O tak! Błogosławi zaprawdę Pan swemu ludowi! Ze łzą w oku, z sercem przejętem wdzięcznością dla Boga wielkich zmiłowań patrzymy na to błogosławieństwo, na obfity plon wschodzący w sercach, na żniwo Boże dojrzewające tak pięknie. Niechże za to chwała będzie Panu na wysokościach a nam — niech do serc wejdzie otucha do coraz wytrwalszej pracy i dobra nadzieja jej owoców. (+)

Kazanie na Uroczystość Zmartwychwstania Ch. Pana.

„Oto dzień, który uczynił Pan — radujmy się i weselmy się w nim" (Ps. 117.).

Najwspanialszym dniem ze wszystkich uroczystości roku kościelnego jest dzień Zmartwychwstania Chrystusa Pana, ta *Solemnitas solemnitatum* — »uroczystość uroczystości«, jak ją św. Augustyn nazywa. Cały świat katolicki jednoczy się dziś w niewysłowionem uczuciu radości, bo święci pamiątkę onej chwili, w której Zbawiciel, dokonawszy odkupienia ludzkości przez śmierć, na nowo do życia powrócił, pamiątkę zatem największego Jego zwycięstwa, tryumfu i chwały....

Wielkość tego dnia przewidywał w swem proroczem natchnieniu już Król Dawid, nazywając go koroną i końcem zbawienia, a początkiem wiecznego panowania Chrystusa (Ps. 117). Zaiste! dzień to »który uczynił Pan« — »radujmy się i weselmy się w nim«. *„Dominus Deus et illuxit nobis"*. Zajaśniał przed nami Zbawca blaskiem zmartwychwstania swego; zajaśniał jako wojownik Boży, jako zwycięzca nad światem, nad grzechem i szatanem. Przypatrzmy się bliżej temu potrójnemu zwycięstwu Chrystusa Pana.

I.

Zmartwychwstaniem swojem zwyciężył Chrystus świat, w ten sposób, że uwolnił ludzkość od bałwochwalstwa i do wiary w jednego prawdziwego Boga zniewolił. Nikt przed Nim nie mógł tego dokonać. Abraham żył czas długi pośród Chaldejczyków; Józef miał władzę prawie królewską w Egipcie; Tobiasz cieszył się wielką wziętością w Assyryi, Daniel w Babilonie. Mężowie to święci, którym wiele zależało na czci Bożej; a jednak żaden z nich nie był w stanie usunąć choćby w części kultu stworzenia. Dopiero Chrystus zdziałał to, że ludy i narody całe popaliły swoje bóstwa i ukorzyły się przed krzyżem.. Do jakich zaś granic ta moc Zbawiciela w pozyskiwaniu dla siebie umysłów i serc doszła, wnosić można stąd, że książęta i królowie uważali sobie za cześć najwyższą przystawanie z przedstawicielami religii chrześcijańskiej t. j. z biskupami i kapłanami, że w najważniejszych sprawach państwa i osobistych zasięgali ich rad. Potężny cesarz Konstantyn Wielki pragnął, aby po śmierci złożono go przynajmniej u »stóp biednego rybaka galilejskiego« t. j. u drzwi kościoła św. Piotra w Bizancyum. Zwycięstwo Chrystusa Pana sprawiło, że poczęto zakładać coraz to nowe biskupstwa, fundować klasztory, budować z niesłychanym przepychem kościoły... A czy to nie dowodzi zupełnego opanowania świata, że z najdalszych krańców ziemi spieszą od wieków pielgrzymi na miejsca uświęcone pobytem Zbawiciela, aby tam złożyć swoje skarby, aby opłakać swoje grzechy i aby uczcić te pamiątki drogie, jakie nam pozostały?... Albo ta bezsilność pogańskich cesarzy w obec chrześcian, którzy w czasie krwawych prześladowań nie znali innej broni prócz wiary głębokiej, cierpliwości i modlitwy — czy to znów nie dowód zwycięstwa Chrystusa nad światem? *„Vidit,* pisze św. Cypryan (Lib. 2. Epist. 6.), *admirans praesentium multitudo coeleste certamen, certamen Dei, certamen spiritale, praelium Christi: stetisse servos ejus... telis quidem saecularibus nudos, sed armis fidei ardentis armatos. Steterunt torti torquentibus fortiores... Inexpugnabilem fidem superare non potuit saeviens diu plaga repetita...* Za cel życia postawił sobie cesarz Julian Apostata zniszczenie kościoła Bożego na ziemi i używał do tego środków, jakie tylko nienawiść do szału posunięta podyktować może. A jednak umierając wyznaje: »Galilejczyku zwyciężyłeś....«

Tak! Chrystus zwyciężył świat ten, że w sercach ludzkich założył królestwo nowe, dotąd nie znane, w którem stał się niepodzielnym panem.

Zwyciężył Chrystus świat również w tem, że miłośników świata oderwał od ziemi, a podniósł ku niebu. »Marność marności i wszystko marność« wołał starozakonny Mędrzec, lecz głos jego przebrzmiał jak echo. Nawet ci, którzy w teoryi wszelkie rozkosze ziemskie nazywali marnością, w praktyce nie gardzili niemi... Dopiero Ukrzyżowany zdziałał, że ludzie poznali znikomość dóbr doczesnych i przestali rozkoszować się w nich. Iluż było takich, którzy dobrowolnie pozbyli się wszystkiego naśladując ubogie życie Chrystusa Pana? Rozpoczęło się zjawisko nie znane dotąd ludziom — ucieczka przed światem. Jak Mojżesz skruszywszy cielca złotego i spaliwszy go kazał pić Żydom popiół zmięszany z wodą, jak gdyby chciał rzec: skosztujcie do kogo modliliście się, (Exod 32, 20); jak Daniel zabiwszy smoka w Babylonie stanął przed królem i narodem z temi słowami na ustach: »Patrzcie, jakiego boga czciliście« (Dan. 14, 26.): tak Chrystus przekonawszy ludzkość nauką swoją o marności ziemskiego szczęścia, staje w obec wszystkich i mówić zdaje się: Patrzcie, jaki świat ubóstwiacie. I oto miliony porzucają to, co dotąd za swój skarb uważały, powtarzając razem z Pawłem św.: »Poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania J. Chrystusa Pana mego: dla któregom wszystkiego postradał i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał« (Filip. 3. 8). »A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego J. Chrystusa, przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu« (Galat 6. 14)....

II.

Drugiem zwycięstwem Chrystusa Pana było pokonanie grzechu i szatana.

Boski Zbawiciel poto właśnie stał się człowiekiem, aby położyć koniec panowaniu grzechu na ziemi. Męka Jego i śmierć to walka ze złem: zmartwychwstanie to tryumf po dokonanem zwycięstwie. Łaska płynąca z zadosyćuczynienia Chrystusowego jest tą głębokością morza, w której według słów Proroka Micheasza utonęły wszystkie grzechy ludzkości. *„Projiciet in profundum omnia peccata nostra"*. (Mich. 7.). Wszystkie, bo jeśli po oczyszczeniu z grzechu pierworodnego popełniamy grzechy uczynkowe, daje nam łatwy sposób oczyszczenia dusz w zdrojach łaski Sakramentu Pokuty. »Jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego. A on jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nie tylko za nasze, ale i za wszego świata«. (I. Jan 2, 1, 2)...

Zwyciężył Chrystus grzech jeszcze w ten sposób, że obudził w sercach ludzkich wstręt do grzechu. Liczne zbrodnie, które w czasach przedchrystusowych były czemś zwyczajnem, codziennem, stały się zupełnie nie znane. Nie przeliczony zastęp pokutników, opłakujących dawne upadki, wstępuje na drogę życia czystego, świętego. Szereg ich nie kończący się po dziś dzień, rozpoczyna się jeszcze za życia Zbawiciela na ziemi w Mateuszu celniku, Maryi Magdalenie i tylu innych, o których czytamy w późniejszych Dziejach (19. 18), że przychodzili spowiadając się i opowiadając uczynki swoje«....

Z tem zaś zwycięstwem nad grzechem, pozostaje w łączności zwycięstwo nad szatanem. Przez grzech bowiem panował dotąd książę ciemności nad człowiekiem, miał władzę nad jego duszą i ciałem; krzyż pozbawia go tej władzy. I stąd opętania, tak częste w Starym Zakonie, ustają prawie zupełnie w Nowym. Stąd także walka z pokusami nie przedstawia już dziś tej trudności, co dawniej. Jeden akt wiary, jeden znak krzyża, jedno wymówienie Imienia Jezus wystarczy, aby uwolnić się od najść złego ducha Przy dobrej woli możemy oprzeć się każdej, choćby najsilniejszej, ponęcie do grzechu. »Sprzeciwiajcie się mocni w wierze, to broń zapewniająca każdemu zwycięstwo, bo kto sprzeciwia się, od tego ucieka szatan« (Jak. 4, 7). Niegdyś straszny wróg nasz stał się tak bezsilnym, że ten tylko, kto sam oddaje się w moc jego, zostanie pokonany. Kto zaś zgodnie z nawoływaniem Piotra św. »trzeźwy jest a czuje«, ten szydzić może z pokus szatańskich, jak czynili święci Pańscy...

Wielka pociecha, wielkie wesele budzi się w duszach naszych na myśl, że sprawa zbawienia, to, co stanowi cel życia naszego, dziś tak zabezpieczona... *„Salve festa dies"*, witaj dniu uroczysty, wołamy też z przepełnionej wdzięcznością piersi, »dniu czci najgodniejszy, w którym Bóg pokonał piekło i blaskiem chwały zwycięstwa zajaśniał«: witaj, boś dniem, »który uczynił Pan«!...

Lecz nie zapominajmy, najm., że zwycięstwo Chrystusa Pana nad światem, nad grzechem i szatanem, jest wzorem, według którego i my do owego potrójnego zwycięstwa dążyć mamy.

Zwyciężać, panować powinniśmy nad światem w tem znaczeniu, izbyśmy nie przywiązywali zbytnio serc do dóbr świata, nie uważali ich za cel życia, lecz za środek tylko prowadzący do zbawienia. »A którzy używają świata, upomina Paweł św., jakoby nie używali« (I. Kor. 7, 31) »Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości... Bo świat przemija i pożądliwość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą trwa na wieki«. (I. Jan 2, 15, 17.)...

Zwyciężać mamy grzech, to jest wszelką skłonność do grzechu, wszelką pożądliwość, jaka w nas jest zgodnie z wolą Bożą wyrażoną w swych słowach Pisma św.: »pod tobą będzie pożądliwość twoja, a ty nad nią panować będziesz« (Gen. 4, 7) i »ta jest wola Boża uświęcenie wasze« (I. Tess. 4, 3.). Jak Chrystus pokonawszy świat i grzech zajaśniał pełnią chwały w Zmartwychwstaniu, tak i my idąc w ślady Jego powstaniemy z martwych do wiecznego życia z Bogiem. Amen.

X. J. G.

Przyczynek
do pracy duszpasterskiej nad młodzieżą szkolną.

(Kwestya pastoralno-moralna).

(Dokończenie).

IV.

Z dotychczasowych wywodów wynika, że kwestya natury przepisów szkolnych i mocy ich zobowiązania ma szersze i donioślejsze znaczenie, niżby nawet tego ciasny obręb tezy wyżej postawionej spodziewać się dopuszczał. Chodzi tu o sprawę aktualną w dobie spółczesnej, o sprawę ważną, nietylko dla zasad wychowania publicznego, ale też dla idei publicznej moralności, nawet dla naprawy socyalnych stosunków. Interesować ona winna nietylko rodziców i wychowawców katolickich, wiernych swoim obowiązkom, ale także duchownych, a zwłaszcza spowiedników i duszpasterzy, skoro treścią swą, przedmiotem i znaczeniem, wchodzi z natury rzeczy w dziedzinę i pastoralną i moralną. Z tego też ostatniego tytułu muszę do tezy, poprzednio uzasadnionej w ogólności, raz jeszcze wrócić, by oznaczyć jej zakres i odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakich granicach jest teza tak postawiona słuszną, a zarazem, czy jest rzeczą poradną, przez wzgląd na niebezpieczeństwo wykroczeń przeciw przepisom karności dla moralnego życia ucznia, pytać o nie zawsze w konfesyonale, by przez ten zwyczaj można oddziaływać odstraszająco na same wykroczenia?

Odpowiadam tedy, że inna jest rzecz: pytać, czy przekroczenie przepisów szkolnych, a szczegółowo przepisów karności w szkołach średnich, jest już jako takie bezwarunkowo grzesznem, inna zaś rzecz: pytać, czy zachodzi w jakimś wypadku przekroczenie wyżej oznaczone? Przedewszystkiem należy tu rozdzielić przedmiot. Może mianowicie powstać pytanie, czy czynność jakaś, sama w sobie małoważna, która nadto jeszcze co do swych okoliczności jest niewinną lub obojętną, przez to jedynie staje się w prawdziwem znaczeniu grzeszną, że wykracza przeciw przepisom karności szkolnej? Można jednak także i tak zapytać: czy czynność jakaś, sama w sobie (co do przedmiotu czyli treści) grzeszna, staje się bardziej t. j. w wyższym stopniu grzeszną wskutek dotyczącego zakazu dyscyplinarnego?

By każde przekroczenie przepisów karności szkolnej było już samo przez się grzeszne, tego nie dopuszcza samo pojęcie należyte przepisów karności. Nikt bezwątpienia nie zechce twierdzić, że uczeń, które po dłuższej dozwolonej przechadzce lub dalszej wycieczce, odbytej dla celów naukowych lub choćby dla wytchnienia i zabawy, napije się dla pokrzepienia szklankę piwa, już przezto samo dopuszcza się grzechu przed Bogiem, iż łamie literę prawa szkolnego. Ani bowiem intencya prawodawcy, ani zwyczajowy i powszechny wykład prawa, nie pogodzi się z taką interpretacyą przepisów szkolnych. A przecież wola prawodawcy i interpretacya zwyczajowa jest jedynie słuszną i konieczną normą do ocenienia doniosłości i zakresu istniejących przepisów. Nawet wzgląd na to, że za pomocą takiego ścisłego sądu i surowego interpretowania można niejednego ucznia dla jego własnego i powszechnego dobra odwieść i odstraszyć od przekraczania przepisów, nie może tu podać dostatecznego usprawiedliwienia. Jest bowiem niezbitą zasadą moralną, że nie należy i nie godzi samowolnie tworzyć grzechów ani spowodować ich tysiące, by uniknąć kilku wątpliwych: tem mniej godzi się doszukiwać się tam śmiertelnych, gdzie ledwie powszednie się nastręczają. Tu ma wyborne zastosowanie złote słowo św. Alfonsa Liguorego, że lepiej jest dopuścić tysiące grzechów powszednich, niż jeden, jedyny, śmiertelny.

Mimo to, gdzie braknie rozumnej przyczyny do wykroczenia przeciw jakiemuś przepisowi karności szkolnej,

tam objawia się mniej lub więcej wyraźne postępowanie grzeszne, połączone z tem wykroczeniem. A to dlatego, że czynność kolidującą z przepisem karności wywołuje wówczas nieporządne łgnienie lub przywiązanie do wolności, do żądzy używania, łakomstwa i t. p. a zatem pobudka jest pod pewnym względem grzeszna. Jednak to jeszcze nie znaczy piętnować wykroczenie przez się i bezwarunkowo cechą grzechu.

Gdy jednak chodzi o czynność, która bądź przez się, bądź już dla zachodzących okoliczności, jest ciężko grzeszna lub choćby tylko pewnie niebezpieczna dla dobrych obyczajów, tam będzie potrzebny inny wyrok. Że szkoła, względnie ci nauczyciele i wychowawcy, którym poruczone jest kształcenie i wychowanie młodzieży, pod pewnym względem uczestniczą w rodzicielskiej powadze i władzy, owszem dla swych uczniów - właściwą, prawdziwą i bezpośrednią, zwierzchność przedstawiają, a tem samem uczniom swoim prawdziwie w sumieniu wiążące i obowiązujące rozkazy i przepisy dawać mogą, nie da się zaprzeczyć. Lecz, jak w małoważnych sprawach nie mogą oni nałożyć ścisłego zobowiązania i ciężkiej powinności, tak przeciwnie mogą to uczynić w rzeczach ważnych, chociaż w ogólności nie zawsze potrzebują czynić ze swej władzy użytek.

Gdy tedy na jakiś ustęp przepisów karności szkolnej odnośna zwierzchność szkolna szczególniejszy kładzie nacisk, albo dobitnie zaostrza przestrzeganie pewnych obowiązków, albo ogłasza nawet odrębną od ogółu przepisów przestrogę lub wydaje formalny zakaz, a to dla wielkiego niebezpieczeństwa moralnego, jakie by mogło wyniknąć z przekroczenia, lub nawet dla tkwiącej już w samem przekroczeniu cechy ciężkiego grzechu, wówczas niechybnie sam taki zakaz, przestroga, zaostrzenie, nacisk, i towarzyszące im formalności, wyrażające wyraźną wolę zwierzchności szkolnej ścisłego zobowiązania uczniów podwładnych (w sumieniu, więc pod grzechem), czyni to przekroczenie grzechem większym i zdwojonym, a to dla nowej, ciężko grzesznej, obrazy, bo dla złamania należnego zwierzchności posłuszeństwa. Nawet gdyby dla pewnego ucznia ze względów osobistych pewna czynność sama w sobie nie była oczywiście ciężko grzeszna, to przecież musiałaby, z powodu ogólnego niebezpieczeństwa, sama obraza należnego posłuszeństwa być mu za grzech ciężki poczytana. Aby jednak czynności pewnej ta wina była poczytana i aby na niej zostało znamię ciężkiego grzechu nieposłuszeństwa, musi zakaz być nacechowany dość wyraźnie jako obowiązujący w sumieniu.

Wedle tej reguły trzeba oceniać poszczególne rodzaje wykroczeń przeciw przepisom karności szkolnej. Tak np. tajemne związki lub zgromadzanie się po knajpach, które z reguły wiodą do opilstwa lub niemoralności, wypadnie w czambuł uważać jako ciężko grzeszne, przynajmniej dla tych, którzy je urządzają, do nich zachęcają lub takowe ułatwiają i niemi się opiekują; i to nawet wtedy, gdyby one dla nich osobiście nie miały podawać bliskiej sposobności do dalszych grzechów. O ile z jednej strony za przypadkowe uczestnictwo w nich będzie wskazany łagodniejszy wyrok, a o ile znowu z drugiej strony takie wypadki wykroczenia, które przez się nie są jeszcze grzesznymi, wypadnie przecież nacechować piętnem ciężkiego grzechu, zależeć będzie po większej części od osobistych stosunków wykraczającego. Rozstrzygnięcie to należy przedewszystkiem do spowiednika, który musi roztropnie uwzględnić różne okoliczności, towarzyszące aktowi. To jednak musi on mieć zawsze na oku, że obowiązkiem jego jest zapobiec nietylko grzechom ciężkim, ale wedle możności każdemu grzechowi i że penitenta swego wyrwać ma nietylko z wielkiego i bliskiego niebezpieczeństwa grzechu, lecz powinien zwrócić jego uwagę także na mniej groźne niebezpieczeństwa i przed niemi go zabezpieczyć. To będzie zarazem dla niego wskazówką, o co i w jakiej rozciągłości pytać ma penitenta.

Rozumie się przez się, że czynności, które tak same w sobie, jak w swych okolicznościach, są małoważne, nie potrzebują właściwie, także pod względem grzechu nieposłuszeństwa, wchodzić w obręb niniejszej kwestyi pastoralno- moralnej, a to z tej prostej racyi, że należy uważać dotychczas za rzecz wcale jeszcze nie dowiedzioną, aby tego rodzaju przepisy karności szkolnej, w którychby nawet takie małoważne czynności były ujęte w systematyczną całość, uchodziły gdziekolwiek jako wiążące bezwzględnie w sumieniu lub by je ktoś w rozumny sposób tak właśnie chciał interpretować.

Radbym szczerze, aby drobny ten i wcale bezpretensyonalny przyczynek do duszpasterzowania młodzieży szkolnej znalazł, nie dla swej małoznacznej wartości, lecz dla większego dobra i powodzenia młodzieży szkolnej, jedynie przez wzgląd na dzisiejsze smutne stosunki w jej wychowaniu, łaskawe przyjęcie i ochocze zastosowanie w rekolekcyach i nadchodzącej spowiedzi wielkanocnej *Ecce nunc tempus acceptabile, ecce nunc dies salutis!*

J.

Syoniści i Ziemia Święta.

(Dokończenie).

III.

Gdyby nie było więcej dowodów prawdziwości kościoła i jego wyższości nad innymi wyznaniami chrześcijańskiemi, wystarczyłby jeden: rozwój, rozrost, żywotność zgromadzeń zakonnych przez cały czas dziejów chrystyanizmu, a już specyalnie w najnowszych, najgorszych czasach.

Nigdzie może jednak ta siła ekspanzywna nie występuje świetniej, jak w Ziemi Świętej.

Oto kraj, dotknięty klątwą popełnionej w nim najstraszniejszej zbrodni, spalony od słońca, skalisty, ubogi. Katolików prawie niema„ a ci, którzy są, tak biedni, że misye nieledwie utrzymywać ich muszą i z miłosierdzia, i z obawy, aby głodem i nędzą nie dali się uwieść w sieci protestanckiej propagandy, każdą apostazyę opłacającej złotem. Przytem stosunki twarde, klimat nieraz szkodliwy, rząd despotyczny a nie zdolny obronić, błędnowiercy pełni nienawiści, motłoch muzułmański czyhający na sposobność, aby chwycić za noże do rzezi. I jakby za skinieniem różczki czarodzieja bez ustanku od lat kilkudziesięciu po całym obszarze Judei i Galilei a najbardziej dokoła miejsc uświęconych tradycyą Pisma, wznoszą się katolickie klasztory, kościoły, instytucye wychowawcze i dobroczynne, szpitale, a wszystkie prawie wspaniałe, kosztowne, obliczone na to, aby naprzód wschodniemu ludowi, czułemu na to niezmiernie, zaimponować materyalną potęgą, a potem przyciągnąć go do prawdy oświatą i miłosierdziem.

W ten sposób w Kaifie i na Karmelu wznieśli wspaniałe klasztory i hospicya Karmelici a bazylika N. P. Szkaplerznej ściągająca na wyżyny Eliaszowej góry tłumy pielgrzymów, to nie — klasztorny kościółek, to świątynia o królewskim nieledwie przepychu, pomnik niespożyty i chwały Maryi i zasług jej pokornego sługi braciszka Jana z Frascati. Karmelitanki bose, owe bohaterki pokuty, pędzą żywot modlitwy i ofiary na Oliwnej górze przy świątyni »Modlitwy Pańskiej«, w Betlehemie, w pobliżu świątyni Narodzenia i u stóp Karmelu. Podobnież w cichości i służbie ołtarza pędzą pobożny żywot przy Chrystusowym grobie i własnych zakonnych świątyniach Klaryski, Benedyktynki i Siostry naprawicielki zniewag Przen. Sakramentu *(Soeurs Reparatrices)*.

Zgromadzenia czynne na zewnątrz są liczniejsze. Oprócz wymienionych już wyżej, bardzo rozszerzonych zakonnic maronickich oraz SS. Wincentego mają w Nazarecie i w innych miejscach zakłady swe francuskie Siostry od N. P. z Nazaretu

Bernardynki, Siostry S. Józefa, mające liczne szkoły i ochrony, SS. Boromeuszki niemieckie, obsługujące hospicya i szpitale, fundowane przez rodaków i czynny Palästina-Verein. Zgromadzenie księży i zakonnic od N. P. M. z góry Syonu, fundowane przez znakomitego konwertytę O. Alfonsa Maryę Ratisbonne, posiada kilka domów i zakładów. Na miejscu dawnego Piłatowego Pretoryum stoi kościół »Ecce homo«, wraz z klasztorem zakonnic. Obok wychowania dziewcząt a szczególniej izraelitek, z pomiędzy których najchętniej rekrutują przełożeni swoje nowicyuszki, SS. Syonu oddają się ciągłej zadośćuczynnej modlitwie za grzechy wybranego niegdyś, dziś przeklętego ludu nieszczęsnych wygnańców, oraz o jego nawrócenie. Przejmującem do głębi duszy jest wrażenie, jakie przy każdej cichej mszy w klasztornych kaplicach wywiera odzywający się w czasie konsekracyi organ wraz z choralnym śpiewem schylonych ku ziemi zakonnic, śpiewem przedziwnie pięknym ale na rozdzierającą serce nutę. *„Parce Domine, parce populo Tuo...“*

Ojcowie Syońscy mają w Jerozolimie i w okolicach dwa zakłady dla ubogich chłopców, których kształcą w rzemiosłach na poczciwych chrześcian. Podobnegoż zadania podjęli się Salezyanie. Kanonik jerozolimski Don Belloni założył w Betlehemie obszerny zakład sierót i szkołę rzemiosł przy niej nie będąc jednak na siłach dzieło to rozwijać powołał do jego kierownictwa synów Don Boska i sam wstąpił w ich szeregi. Stało się to przed paru laty. Od tego czasu Salezyanie mają już zakłady prócz w Betlehemie w Bet-el-Dżemal i w Nazarecie a przy znacznej gorliwości i żywotności tego zgromadzenia rozszerzą się najpewniej i dalej. W pracy ich pomagają im SS. N. P. Wspomożycielki, mające ochrony, szkoły i oratorya dla dziewcząt.

Innem jest zadanie francuskich Dominikanów. Za murami na miejscu męczeństwa św. Szczepana, wznieśli oni ku czci jego wspaniałą bazylikę i obok klasztoru kolegium z prawami uniwersytetu dla wyższych studyów biblijnych. Nie potrzeba wykazywać doniosłości przedsięwzięcia, ułatwiającego tak bardzo pracę archeologów i egzegetów Pisma św., zwłaszcza gdy wśród profesorów znajdują się pierwszorzędne znakomitości naukowe.

Bonifratrzy w kilku szpitalach zajmują się obsługą chorych, Bracia szkolni w różnych miejscach oddani są kształceniu młodzieży i mają kwitnące naukowe zakłady z macierzystym domem w Jerozolimie a ich prowincyał brat Ewagryusz bawi właśnie w Paryżu celem zebrania składek na nowy, obszerny instytut w Nazarecie. Trapiści wreszcie podjęli się trudnego zadania, albowiem pracą swą, w tylu miejscach tak cudowne wydającą rezultaty, żeby tylko wspomnieć osuszanie i uprawę rzymskiej Kampanii, próbują mlekiem i miodem niegdyś płynącej ziemi obiecanej przywrócić dawną jej żyzność.

A skoro o zakonach mowa, najzasłużeńszemu w końcu najgorętsze słowo uznania. Zakon S. Franciszka nietylko po dawnemu jako stróż miejsc świętych wystawiony jest przedewszystkiem na pociski muzułmańskiego fanatyzmu i schyzmatyckiej nienawiści, — a jak nienawiść ta się objawia, świadkiem zamordowanie przed kilku laty jednego z zakonników w Betlehemie, — ale wciąż bardziej na tę nienawiść gorliwością zasługuje. Ojcowie obsługują czterdzieści parafii i stacyi misyjnych, — nie dość na tem jednak, wykupują oni po cichu, ale bez ustanku miejsca uświęcone jakąś pamiątką drogą chrześcijańskim sercom i z jałmużn wznoszą tam świątynie i hospicya. Ta miłość franciszkańskiego zakonu dla miejsc świętych ma w sobie istotnie coś z serafickiego ducha ich Patryarchy. Pomyśleć tylko, że to zgromadzenie żebracze, że ich klasztorom zbywa nieraz na środkach do życia, że jałmużny dziś płyną tak skąpo, a przecie ludzie ci każdy grosz uciułany z trudem i ofiarą własną obracają na te święte kupna, na wznoszenie w nich pańskich przybytków i na goszczenie bezpłatne całych karawan pielgrzymów. Jakiekolwiek też inne zakony i instytucye położyły lub mogą położyć zasługi dla Palestyny, synom S. Franciszka zawsze przysługiwać będzie pierwszeństwo, oni zawsze będą stróżami miejsc świętych i ojcami duchownemi chrześcian wschodnich.

Od 1848 r. utworzyła Stolica Św. hierarchię kościelną w Jerozolimie, wskrzeszając łaciński patryarchat, i poddając jego jurysdykcyi Palestynę i Cypr. Dwaj z kolei znakomici mężowie dzierżyli tę stolicę przed obecnym jej pasterzem i obaj, Mgr. Valerga i Mgr. Bracco, zapisali się niezatartemi zgłoskami w dziejach wschodniego kościoła. Obok kościołów wszystkich prawie (bo z wyjątkiem Jezuitów, Karmelitów i Trapistów) wyżej wymienionych zgromadzeń i instytucyi, jakie posiadała już Jerozolima, przybyła jej wspaniała katedra patryarchalna, kapituła i seminaryum dla świeckich księży. Obok parafii, znajdujących się pod zarządem Franciszkanów, patryarchat zaczął tworzyć nowe, przez kler świecki kierowane posterunki misyjne, których liczba wynosi obecnie 22. Okazałość obrzędów kościelnych i oddziaływanie katolicyzmu na lud, tak na Wschodzie wrażliwy na zewnętrzną stronę kultu, podniosło się niezmiernie, odkąd obok kustosza Grobu Św., używającego z przywileju Stolicy Św. pontyfikaliów, na czele kleru zjawił się patryarcha wraz ze swym biskupem sufraganem.

Obok wszystkich tych instytucyi łacińskich znaczną jest także ilość zakładów unickich. W Jerozolimie znajdują się świątynie, misye, zakłady katolickie ormiańskie, greckie, maronickie, mieszkają biskupi tych obrządków. OO. Misyonarze algierscy kardynała Lavigerie mają kościół, klasztor i seminaryum duchowne S. Anny dla greków melchitów w Jerozolimie. Na Libanie i w Damaszku rezydują maroniccy i melchiccy patryarchowie, a cała Syrya i Palestyna pełną jest dyecezyi, klasztorów i wszelkiego rodzaju religijnych instytucyi, należących do różnych wschodnich obrządków.

Ruch katolicki na Wschodzie i interes katolickiego Zachodu dla Grobu Św. mają dzielnych i praktycznych poplecznikow w OO. Augustyanach od Wniebowzięcia N. P. M., którzy corocznie prowadzą do miejsc świętych liczne wybornie zorganizowane karawany pielgrzymów. Wreszcie na wzór protestantów, zwłaszcza z pietystycznej sekty tak zwanych Templaryuszy, która w okolicach Kaify założyła świetnie rozwijające się i kwitnące kolonie (niestety na szkodę biednych Karmelitów, których zaciekłość sekciarska heretyckich sąsiadów od szeregu lat nie przestaje szykanować i gnębić), katolicy niemieccy zaczynają próbować kolonizacyi Ziemi świętej, która żyzną jest dotąd, tylko przez brak uprawy i zniszczenie lasów wyschła i zdziczała.

Wszystko to razem stanowi, jak sądzimy, wystarczający dowód, że Chrystyanizm znajduje się w Ziemi Św. w stanie szczęśliwego posiadania i że wyprzeć go z materyalnych czysto względów nie byłoby łatwem. Ale ważniejszym wzgląd moralny. Nietylko katolicka Austrya i Hiszpania, ale Rosya i z religijnych uczuć i z politycznych pobudek, ale Anglia, ale nawet pod naciskiem opinii bezwyznaniowe państwa, jak Francya i Włochy, nie ścierpiałyby nigdy, aby na Ziemię, zlaną krwią Zbawcy, targnęła się żydowska ręka i żeby syonistyczne państwo podniosło się na miejscach drogich i świętych dla wszystkich serc chrześcijańskich. Ażeby do tego przyjść mogło, trzebaby aby naprzód ideał żydowskiej bezwyznaniowości zwyciężył przez żydowski socyalizm, aby chrześcijaństwo obalonem zostało na obu półkulach. Do tego zaś, Bogu dzięki, daleko jeszcze — to też syonistyczne marzenia będą musiały zapewne na zawsze pozostać tylko — marzeniami.

(†)

Jeszcze jedna odpowiedź.

Jeszcze jedna odpowiedź Redakcyi „Dwutygodnika“. Z powodu odpowiedzi recenzenta, zawartej w nr. 10. *Gazety Kościelnej*, ukazał się w ostatnim (6) numerze *Dwutygodnika katechetycznego* obszerniejszy artykuł (str. 113—116), w którym Redakcya reagując na ową odpowiedź zamieściła obok szeregu wezwań i pytań i żądań wprost do recenzenta zwróconych, także przygodną

apologię katechizmu Deharba, względnie ks. Bpa Likowskiego. Zniewolony w ten sposób do ponownej odpowiedzi, prosi recenzent niniejszem Szan. Redakcyi *Gazety kościelnej* o gościnność dla tego nadprogramowego i jedynie powyższemi okolicznościami spowodowanego pisma, zapewniając z góry, że tyle tylko zabierze miejsca, ile go potrzebować będzie dla ponownego wyjaśnienia Redakcyi *Dwutygodnika* swego udziału w poruszonej sprawie. Cała zaś apologia *Dwutygodnika* i jego uwagi pod adresem Episkopatu galicyjskiego, jako nie należące do zakresu kompetencyi recenzenta i tematu jego poprzedniej odpowiedzi, pozostaną bez dalszej dyskusyi.

Raczy tedy Szan. Redakcya *Dwutygodnika* przyjąć do wiadomości niniejszą odpowiedź na artykuł w nr. 6. umieszczony (str. 113 i nn.) w tym samym porządku rzeczy, jaki tam jest zachowany:

1) *Dwutygodnik* oznajmił tam na czele swym czytelnikom, że »*Gazeta Kościelna* ujmując się za katechizmem ks. dra J. Ślósarza zaszczyciła go (w nr. 10) polemiką«. Owóż ani *Gazeta Kościelna* nie miała potrzeby ujmować się za owym katechizmem, ani zaszczycać *Dwutygodnika* polemiką, a tylko recenzent katechizmu ks. dra Ślósarza w tem czasopiśmie znalazł się w niemiłem położeniu, że na pretensye *Dwutygodnika* (nr. 3 str. 54) z powodu swej recenzyi tego katechizmu (nr. 4. *Gazety Kościelnej*) musiał dać (w nr. 10) wyjaśniającą odpowiedź, jednak bez zamiaru wywoływania dłuższej polemiki, tem mniej z intencyą sprawienia tem zaszczytu Redakcyi *Dwutygognika*.

2) Redakcya *Dwutygodnika* przyznaje dalej, że »druga część odpowiedzi, gdzie jest mowa o liturgice, jest istotnie rzeczową i zasługuje bezwątpienia na uwagę«, nie może jednak przenieść na sobie, by tuż zaraz nie dodać zastrzeżenia krytykującego »lubo nie uwzględnia szkół wydziałowych i im podobnych«. Tu jest już mała próbka dziwnych pretensyi *Dwutygodnika*. Recenzent katechizmu dla szkół średnich ks. dra Ślósarza, pisząc o umieszczonych w tym katechizmie wyjaśnieniach liturgicznych, porusza sprawę nauczania liturgiki jako osobnego przedmiotu w szkołach średnich, bo sprawa ta wiązała się ściśle z mylną informacyą *Dwutygodnika* (nr. 3. str. 54), a Redakcya tego pisma, zniewolona przyznać zresztą słuszność tym wywodom, ma zaraz pretensyę, że recenzent na temsamem miejscu i równocześnie »nie uwzględnia szkół wydziałowych i im podobnych«. Alež skąd tytuł do tej pretensyi? Czyż wolno jakiejkolwiek, choćby najsurowszej i najbardziej fachowej krytyce pociągać autora do odpowiedzialności za to, czego nie napisał, a co nie zostaje w ścisłym i koniecznym związku rzeczowym z zakresem jego przedmiotu? A przeciwnie, czy niedość będzie każdej krytyce zająć się raczej przedmiotową oceną tego, czego autor rzeczywiście dostarczył i co jedynie w danym wypadku miał zamiar na światło dzienne wynieść? Żądać zatem od recenzenta, by, pisząc o jakim podręczniku do szkół średnich, pisał też równocześnie o podręcznikach do szkół wydziałowych, seminaryów i t. d., to przecież może nieco za wiele: znaczyłoby to chyba tyle co mieć pretensyę do samego autora podręcznika, dlaczego wydał katechizm tylko dla szkół średnich, a nie zarazem dla szkół wydziałowych i t. p. A czy Redakcya może żywić o to żal prawdziwy do autora?

3) W dalszym toku wyraża Redakcya *Dwutygodnika* wielkie niezadowolenie z zakończenia pierwszej części owej inkryminowanej odpowiedzi, a przytoczywszy je w całości, uwydatniwszy niemiłe sobie wyrazy odmiennem pismem, ba nawet tłustemi, kamiennemi czcionkami, zaopatrzywszy je nawet wykrzyknikami, pyta kolejno: »*a)* czy to nie są wycieczki osobiste? *b)* czyż tak może przemawiać caritas fraterna? *c)* czem zasłużyliśmy na to?« Recenzent mógłby łatwo odeprzeć je wytłumaczeniem, że wyrazy owe są zwykłym zwrotem retorycznym i znaczeniem zarówno, jak stylem, nadają się do ogólnego zastosowania. Skoro jednak Redakcya bierze je koniecznie a wyłącznie do siebie, przeto niech jej służy następująca oto odpowiedź:

ad a) Pozornie tak; jeżeli wogólności odpowiedź na publiczne wezwanie »wycieczką osobistą« nazwać się godzi. Ale w takim razie nie zechce chyba Szan. Redakcya i sobie odmówić tego epitetu, skoro wprost (nr. 3. str. 55) odniosła się z pretensyą do recenzenta i zarzuciła mu na podstawie osobistego żądania i konstrukcyi hypotetycznej przez się utworzonej nawet »*petitio principii*«: co przecież, jak wiadomo, oznacza gruby błąd logiczny chyba do eufemicznych zwrotów retorycznych się nie zalicza.

ad b) Oczywista. Rzeczą byłoby bardzo pożądaną, by Szan. Redakcya nabrała przekonania, że nie inne pobudki, tylko caritas fraterna, tylko miłość zgody i jedności wśród pracujących w tej samej dziedzinie, podyktowała recenzentowi owe inkryminowane wyrazy. Przecież ta miłość bratnia ma sposobność i obowiązek objawiać się siedmiu uczynkami miłosierdzia względem duszy bliźniego; pocóż zaraz w jednym z nich dopatrywać się »tonu namiętnego«, »gwałtowności«, »osobistych wycieczek«?

ad c) Odpowiedź mieści się w części *ad a)*, w części zaś w końcowych (str. 54) słowach Szan. Redakcyi: »Czyż takie *petitio principii* miałoby świadczyć, że katechizm ks. Biskupa Likowskiego dlatego tylko musi być za wszelką cenę odrzucony, bo napisany przez ziomka, a nie tłómaczony z niemieckiego?« Sama zresztą Redakcya *Dwutygodnika* zastanawiając się, co może dać okazyę do wytykania Jej »podejrzeń i insynuacyi«, przypuszcza możliwość wyjątku, gdy równie dyskretnie jak skromnie wyznaje (str. 114): »wyjąwszy ostatniego zwrotu retorycznego«. Ten zaś »zwrot retoryczny«, prócz fantastycznie zarzuconej »*petitio principii*«, takie mniej więcej i wprost i między wierszami podaje znaczenie: »Ukazał się w handlu księgarskim Katechizm dla szkół średnich, ułożony przez ks. dra Ślósarza. Wyszedł on pod egidą komisyi duchownej, a temsamem ma aprobatę duchowną wszystkich Ordynaryatów; co więcej pozyskał już specyalne polecenie kr. Rady szkolnej i urzędowe wprowadzenie w niektórych dyecezyach. Znalazł się recenzent, który znając nieco podręczniki i potrzeby religijne szkół średnich z wielkiem zadowoleniem powziął o wydaniu tego katechizmu radosną wiadomość, przekonawszy się o jego wartości, przewyższającej pod każdym względem obecnie używany w szkołach średnich; co więcej: odważył się to mu poczytać za zaletę, że jest oparty na katechizmie tak zw. salcburskim, aprobowanym uchwałą episkopatu austr. z dn. 4. kwietnia 1894. Co najgorsza, że nawet rokował mu trwałość w użyciu w szkołach średnich galicyjskich, usuwając obawę, by przyszłe tłómaczenie katechizmu salcburskiego mogło go prześcignąć lub użyteczność jego zmniejszyć; dopuściwszy się jednak tego postępku, nie udowodnił recenzent pierwej, że opracowany wedle układu Deharba przyszły katechizm dla szkół średnich ks. Biskupa Likowskiego, który się jednak dotąd jeszcze nie ukazał, jest rzeczywiście dla Galicyi gorszy od katechizmu salcburskiego, opracowanego na podstawie Kanizyusza. Z tych racyi popełnił recenzent potężny błąd logiczny, nazwany *petitio principii*, a nadto zdradził się z gorącem pragnieniem, by ów przyszły, więc dotąd nieznany mu nawet katechizm był za wszelką cenę odrzucony. Świadczy to, że recenzent nie ma należnej czci dla godności biskupiej, nie zna zasług katechetycznych dostojnego autora; okazuje nawet brak patryotyzmu, bo widocznie pragnie odrzucić ten przyszły katechizm tylko dlatego, że napisany przez ziomka, a nie tłómaczony z niemieckiego«!!

Niechże tu bezstronny czytelnik osądzi, czy w tym zwrocie nie ma posądzenia i podejrzenia o tendencyjność, nieżyczliwość i złe zamiary, czy nie ma tu insynuowania nieuzasadnionych zarzutów bolesnych nawet, skoro nie było dla nich podstawy ni w słowie pisanem, ni w myśli nawet lub sercu piszącego. Czy to nie są »wycieczki osobiste?« Czy tak może przemawiać *„caritas fraterna?“* I czem dał powód recenzent do tej konkluzyi i takich przypuszczeń? Ha! jeżeli całe zakończenie *Dwutygodnika* wyżej przytoczone, ma być sobie tylko niewinnym, »zwrotem retorycznym«, to chyba nie weźmie Szanowna Redakcya za złe recenzentowi, że także wywołany tym zwrotem sens moralny, owe inkryminowane i podkreślone wyrazy, zapisze on również do kategoryi kwiatków retorycznych, wyrosłych pod wpływem podobnego posiewu i na takiej niwie.

4) Redakcya ubolewa następnie nad nieszczęściem, że kapłani nie znają rzeczowej krytyki. Recenzent podziela zupełnie to ubolewanie, a pragnie szczerze, by każda Redakcya przyszła do przekonania, że niekoniecznym dowodem gruntownej, rzeczowej i fachowej krytyki musi być zwyczaj przypinania łatki, bez uwzględniania jej barwy i miejsca na nią wyznaczonego.

5) W dalszym toku, jakby na dowód stałego zdążania na wyżyny bezstronnej krytyki, powołuje się Szan. Redakcya na program *Dwutygodnika* i dewizę, umieszczoną w jego nagłówku, gdzie czytać można wyraźnie takie słowa: *„In dubiis libertas“*. Zda-

wałoby się, że Szan. Redakcya głosząc ją z emfazą, zechce nie tylko sobie, ale i drugim, a więc i recenzentowi, przyznać dobrodziejstwo wolności w rzeczach wątpliwych. Tymczasem zaraz o kilka wierszy niżej zmienia się postać rzeczy. Redakcya przypuszcza formalny szturm do recenzenta, by go zniewolić do swoich celów. I o cóż to tak ważnego chodzi? (Dok. nast.).

Rozmaitości.

Z Krakowa piszą nam: »Ubogim ewangelię opowiadają« (M. n. 5.) Ubogimi, ba nawet najuboższymi, bo pozbawionymi częstokroć opieki ojcowskiej i pobożnych wskazówek matki, wystawionymi na zły przykład i szyderstwa starszych braci w swoim zawodzie, — to uczniowie terminatorscy. Zaiste serce się kraje na widok moralnego ich opuszczenia. A przecież to ludzie z sercem i czuciem, powołani do zbawienia, przyszli obywatele kraju. Zajęcie się nimi, rozgrzanie ich serc ciepłem miłości Chrystusowej to rzetelna przysługa oddana społeczeństwu. Jeden z takich faktów mamy właśnie do zanotowania. Ks. Dr. Wł. Bandurski kanclerz Książęco-Biskupiego Konsystorza, dawał jako członek bractwa Królowej Korony Polskiej rekolekcye, dla młodzieży szkoły wieczornej w Ogrodzie Angielskim w roku zeszłym i bieżącym. Przez cały tydzień od 14 do 18. marca b. r. wygłaszał podniosłe nauki rekolekcyjne a tak ujął serca młodzieży, że nietylko w komplecie gromadziła się na jego nauki, lecz kiedy usiadł do słuchania spowiedzi, to formalnie oblegała jego konfesyonał od 4 do 8 godziny wieczorem, choć nie brakło innych spowiedników. Do tej zbożnej pracy przyłączył się także Ks. Łabaj, proboszcz kościoła św. Mikołaja w Krakowie, bo ofiarnem sercem przyjął wszystkie koszta urządzania nauk wieczornych w swoim kościele.

Wszyscy uczniowie przystąpili nietylko do Świętych Sakramentów, lecz także swoje zachowanie się tak poprawili, że uczącym mimowoli cisną się słowa modlitwy »*emitte Spiritum Tuum et creabuntur et renovabis faciem terrae*«.

Za tę pracę Zarząd szkoły wieczornej w Ogrodzie Angielskim przejęty wdzięcznością nie może znaleść innych słów nad »niech Pan Bóg zapłaci« Przewielebnemu ks. dr. Bandurskiemu, kanclerzowi Książęco-Biskupiego Konsystorza i Wmu ks. Łabajowi proboszczowi kościoła św. Mikołaja w Krakowie.

Wykaz ofiar litościwych na budowę kościoła rzym. kat. w Stojanowie od 6. listopada 1897, do 1. marca r. 1898.

(Dokończenie).

W Olesku 1 złr. 45 ct., w Magierowie 1 złr., w Jezierzanach 1 złr. 10 ct., w Rudniku 50 ct., w Tuczli p. Miękisz nowy 1 złr.; Kwitniowski c. k. porucz. żandarmeryi w Sokalu, 2 złr.; Władysław Falkowski ze Zboisk 5 złr.; ks. Mroziński z Żulina 3 złr. 50 ct.; Teofil Sobesto, Dunajów 50 ct.; Wyrobek z Maryampola 1 złr.; Stanisława Bundyk z Potoka 1 złr.; Grzegorz Hawryszków z Torek 10 złr.; Pohlman Terka 1 złr.; Fryderyk Lukas ze Stojanowa 6 złr.; c. k.-Straż Skarbowa, Pilzno 50 ct.; ks. Dr. Błażej Jaszowski, Lwów 5 złr.; pp. Samliccy ze Strzyżowa 1 złr.; Excellencya hr. Włodzimierz Dzieduszycki, właściciel Poturzyc w Sokalskiem 50 sztuk sosen na londyny do rusztowania przy kościele.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom za łaskawe ofiary składamy niniejszem serdeczne »Bóg zapłać«.

Wobec ogólnej biedy kraju i tylu proszących z wielką nieśmiałością zwracamy się i my z błaganiem do litościwych serc katolików, by nas w naszej biedzie wesprzeć zechcieli. Materyały do budowy całej mamy już przygotowane: cegła, wapno, piasek, drzewo do rusztowania a w części i na dach już na placu budowy. Fundamenta założone ale brak nam pieniędzy do prowadzenia dalszej budowy. Konkurencyjnych datków trudno ściągnąć, bo bieda i nędza ogólna, zarobków tu nie ma żadnych a ziemia nawet wyżywić nie była w stanie w tym roku. To też ludzie i podatków nie popłacili i nawet egzekucya nie pomaga. — Wielu sprzedaje grunta przeważnie Żydom i przechodzi za granicę do Rossyi a nawet i naszych trzech parafian, aby się od datków konkurencyjnych na budowę kościoła uchylić sprzedali swoje realności i poszli do Rossyi z familiami, gdzie i dla narodowości naszej i dla Boga prawdopodobnie przepadną, bo muszą przejść na szyzmę. Inaczej bowiem gruntów tam nie kupią. — W tej biedzie ani niema gdzie się pomodlić, bo kaplica prowizoryczna nawet jednej trzeciej części pobożnych pomieścić nie może.

Do litościwych przeto serc braci i sióstr w Chrystusie Panu wznosimy błagalne dłonie a szczególniej do Przewielebnego Duchowieństwa całego kraju by łaskawie zebrać raczyli choć po jednej składce w kościołach swoich dla nas. Bóg miłosierny, miłosierdzie Wasze stokrotnie zapłaci.

Wszelkie ofiary przyjmuje Wielm. Hr. Juliusz Tarnowski w Byszowie poczta Byszów, lub podpisany przewodniczący komitetu kościelnego i proboszcz miejscowy.

W Stojanowie dnia 1. marca 1898.

Z komitetu kościelnego rzym. kat.

Ks. Błażej Janor.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowany: ks. kanonik Zygmunt Lenkiewicz scholastykiem kapituły metropolitalnej lwowskiej.

W *Weisenbergu* od 12. do 15. marca włącznie odbyły się rekollekcye ludowe pod przewodnictwem OO. Jezuitów. Aby ułatwić wszystkim parafianom słuchanie nauk, głosili je OO. po niemiecku i po polsku. Do spowiedzi i komunii św. przystąpiło około 500 dusz. Kasa Towarzystwa »Boni Pastoris« dopomogła miejscowemu proboszczowi kwotą 30 złr.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani kanonicznie: ks. Wincenty Zbiegniewicz na probostwo w Redeniecach, ks. Andrzej Żegleń na probostwo w Tuligłowach i ks. Gracyan Szklarski na probostwo w Warzycach.

Przeniesieni: ks. Wojciech Giemza, administrator w Radeniecach na posadę wikarego do Jasła, ks Walenty Litwin z Tuligłów do Dukli, ks. Michał Wołczański z Warzyc na administratora do Michałówki.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.